

Język zbudowany z języków innych

Z Wojciechem Bonowiczem o jego wierszu rozmawia Magdalena Rybak

Noc

Wiersz

Najpierw zamyka Cię w sobie.

Nie chce

żebyś rozglądał się szukał

innych słów

w innych wierszach.

Siedzisz w kącie kamienia

zwinięty

jak kartka papieru.

Bezbronny pogodzony

nie oddychasz. Wiersz

nie pozwala.

W kamieniu nie można

wiercić się używać

łóżka zegara mapy

i całej reszty

wyobraźni.

Wiersz

ma swoją wyobraźnię.

Zbudował ją w sobie w twojej

a potem zamknął

żeby się uwolnić.

Musisz czekać

w kącie kamienia

w którym czasem zaświeci

złoty kurz nadziei.

W końcu wiersz

otworzy się. Kamień

wypuści cię: kartkę papieru

która zacznie oddychać.

„Noc” – bo ciemność?

Jest wiele powodów, dla których ten wiersz nosi taki tytuł. Jak ktoś jest zamknięty w kamieniu, to jest ciemno... Ale noc to również czas ciszy, niepewności, oczekiwania...

Szukania po omacku?

Tak. Noc to czas tajemnicy, tajemniczych procesów. To czas, w którym przez coś przechodzę, ale nie wiem dokładnie, przez co. To także czas tworzenia. Noc budzi wiele możliwych skojarzeń. Chodziło mi o to, żeby żadne nie wybijało się przed inne. Stąd pozostawiłem tylko jedno słowo.

Najpierw była noc (tytuł), a potem wiersz zaczął się wyłaniać?

U mnie to wszystko dzieje się jednocześnie. Wszystko dojrze. Tytuł pojawił się na końcu, ale wyłaniał się stopniowo w trakcie pisania. Wiedziałem, że to ma być coś krótkiego, coś mocnego, coś odpowiadającego zawartości wiersza. A z drugiej strony – że nie może być za mocne. Tytuł powinien pełnić rolę jednego z elementów wiersza. To ważne, żeby go nie przygniatał.

Tytuł nie jest imieniem?

Dla mnie raczej nie jest. Choć to ciekawa metafora w stosunku do tego wiersza, który przede wszystkim jest o tym, że wiersz w trakcie tworzenia zyskuje autonomię, staje się czymś niezależnym od twórcy. A dostać imię to właśnie zyskać autonomię.

To jak jest w tym przypadku: tytuł jest imieniem czy nie jest?

Teraz myślę, że chyba mógłbym się z tym zgodzić: tytuł jest imieniem wiersza, bo – podobnie jak imię człowieka – coś o nim mówi, jakoś go identyfikuje, lecz nie mówi wszystkiego. Ale wolałbym powiedzieć: określa pewną ramę tego wydarzenia, jakim jest wiersz.

A jak się ten wiersz wydarzył?

To jest wiersz o powstawaniu wiersza, więc cały proces jest tam opisany: nagle „coś” zagrana cię, zamyka cię w sobie. Czujesz się zamknięty wewnątrz „czegoś”, co na razie jest bezpostaciowe, a równocześnie „twarde”. Choć „to” rodzi się w Twojej głowie – jest większe niż Twoja głowa, niż Twoje ciało, niż cokolwiek, o czym mógłbyś pomyśleć, że to twoje „ja”, i od razu zyskuje autonomię wobec ciebie. Czujesz, że to rośnie dalej i dojrze, że rodzi się w końcu osobna całość: wiersz. Ten akurat powstał w jednym akcie pisania. Pojawiła się idea, wizja „coś”, o czym wiedziałem, że będzie wierszem. Na poziomie pojedynczych słów były jakieś skreślenia, natomiast wiersz jako całość pojawił się w ostatecznej formie od razu. Ta pierwsza, tak szybko napisana wersja wydała mi się dobra, zgodna z czymś, co miałem w sobie. Głos wewnętrzny powiedział: to jest dobre.

Zawsze głos wewnętrzny mówi: to jest wiersz. I wtedy wiersz jest skończony?

Ja mniej więcej czuję, kiedy wiersz może przejść do tomu. Czyli – kiedy może nastąpić jego kolejne przejście. Ale oczywiście to pierwsze przejście – napisanie wiersza – jest znacznie trudniejsze. Nie bez powodu nazywamy ten proces rodzeniem. Jest w nim coś z cudu narodzin i coś z cudu śmierci. Wiersz powstaje w napięciu pomiędzy życiem a nie-życiem, taką konieczną martwością. Człowiek w pewnym sensie musi umrzeć, musi ze wszystkich innych rzeczy się wyłączyć, żeby wiersz mógł się narodzić.

I człowiek rodzi się na nowo. Wiersz przechodzi i Pan przechodzi...

Metafora przechodzenia jest bardzo dobra do opisanego takiego aktu. A potem wiersz przechodzi do czytelnika i czytelnik ma różne przejścia...

Zaczyna nowe życie w kimś innym? Albo to ktoś inny zaczyna w nim żyć?

To otacza noc. Nie bardzo wiem, jakie są zależności między tymi dwoma istnieniami. Na ile wiersz jest niezależny ode mnie, i na ile ja jestem niezależny od niego, choć mam takie poczucie, że proces, który się odbywa, jest procesem uniezależniania się. Przychodzi moment, w którym możemy już żyć bez siebie. Ale czy faktycznie? Czy ten wiersz jednak we mnie nie zostaje jako pewien ślad?

Ten wiersz to nie Pan?

To jest podstawowe pytanie tego wiersza i tego tomu: co jest własnym głosem poety? co jest jego własnością? Nie zadaję tego pytania wprost, ale ono daje o sobie znać na przykład w geście przywołania cudzych głosów. Ja nie mówię jednym, spójnym głosem. Mnie się wydaje, że mój głos się rozbija na wiele różnych głosów, wiele głosów wchłania – i te głosy ze sobą dyskutują.

A ten wiersz, jakim głosem mówi?

Na przykład głosem Różewicza. Konstrukcja, obrazy są Różewiczowskie. Ale ten wiersz sam się tak napisał. Inny utwór w tym tomie, „Ostatnia taśma”, jest z kolei bliższy poetyce Miłosza. Oczywiście, prowadzę pewną grę z jedną i drugą poetyką, szukam w nich jakichś pęknięć. Ta wielość jest potrzebna. Możliwe, że jest jakiś głębszy ton, który łączy te wszystkie głosy, ton, do którego nie dojdziemy inaczej, niż wsłuchując się w ten wielogłos.

„Coś” musi znaleźć swój język, żeby zostać zapisane? Dlatego potrzebne są różne języki?

Tak, w tym „czymś” jest bezwzględne domaganie się jakiegoś języka. Czy chodzi o „własny język”? Ja pewnie w ogóle nic bym nie napisał, gdybym miał to ujedynolnić. Słyszę w sobie wiele głosów. I słyszę ich wiele wokół. Rzeczywistość interesuje mnie przez swoją wielostronność, wieloznaczność, wielogłosowość. Przez swój pluralizm, na który większość z nas w głębi ducha się nie godzi, bo kochamy „własne języki”, nimi chcemy mówić, w nich wszystko staje się dla nas zrozumiałe. Pluralizm to ryzyko. Bo wszystko może zakwestionować – od obrazu samego siebie do obrazu Boga. Otóż dla mnie ciekawe jest to, co w języku niestabilne (choć piszę z pozoru „stabilnie”), niegotowe, niepewne. W wierszu

Piotra Sommera *Niedyskrecje* jest piękne sformułowanie: „W tych międzysensach zawiera się cały człowiek / włązi tam, gdzie widzi trochę miejsca”. Nie w otwartych deklaracjach, ale w pokątnych sytuacjach. Tam szuka sobie miejsca.

To też się dzieje w wierszach...

Tak, są w nich te momenty „pomiędzy”.

Kamień wydaje się taki niezmienny...

A za razem aż kusi, żeby wyobrazić sobie, że w środku jest jakieś życie, jakiś zamknięty świat. W tym wierszu kamień spełnia swe najprostsze swoje funkcje. To przede wszystkim ciężar. To także coś twardego, z czym się zderzamy. Zamknięcie, skorupa, ale nie taka skorupa, która pęknie pod naciskiem z wewnątrz czy z zewnątrz. Kamień musi się otworzyć, samą swoją „kamienną wolą” cię uwolni.

Nie wiadomo, kto kogo rodzi, kto tu jest autorem.. To Pan pisze? Czy wiersze się piszą?

Gdybym znał odpowiedź, ten wiersz do dziś by nie powstał. On jest sprawdzaniem tego pytania. Ja nigdy nie wiem, z iloma ludźmi go w danym momencie dzielę, ile głosów pisze go razem ze mną, kogo w ten sposób włączam, czyje słowa, frazy, idee, uczucia... Mam takie poczucie, że przy każdym wierszu można by napisać: udział biorą. I zrobić listę autorów.

I jeszcze wielokropek...

Tak, bo nasz język jest zbudowany z języków innych. Posiada autonomię – ale w obrębie świata, w którym się ukształtował. A właściwie o jego autonomii decyduje... nasze dobre samopoczucie. Nam się wydaje, że to my mówimy, panujemy, mamy kontrolę. Mieć swój ton? Pozostawić swój poetycki odcisk? Ja takich tęsknot nie mam. Mnie ciekawi sam proces: jak to się dzieje? Konsekwentnie zajmuje się tym Różewicz. Nazywa to zwiastowaniem poezji. „Coś” przychodzi do ciebie jako „dobra nowina”, zapowiedź, że za chwilę słowo stanie się ciałem. I rzeczywiście: powstaje pewna autonomiczna całość. Wiersz.

Ta autonomia nie jest pozorna?

W ostatnim obrazie, gdy kamień otwiera się, jest taka myśl, że uniezależnienie naprawdę nastąpiło. Przynajmniej wiersz staje się niezależny...

Wychodzi z jednej zależności, ale czy nie wchodzi w kolejną?

Wchodzi. Wchodzi do prasy, wchodzi do książki... Ja niewiele publikuje w prasie. Tom poetycki to lepsze miejsce, żeby wiersz wybrzmiał. Wraz z kilkudziesięcioma innymi głosami-wierszami. A idealna sytuacja byłaby taka, żeby wiersz zachował się na czystej kartce. Wtedy zachowałby swoją niewinność i niezależność. Dopóki ktoś by go nie przeczytał... Czytelnik wzbogaca wiersz znaczeniami niezamierzonymi i nie dostrzeganymi przez autora. Autor wielu rzeczy nie widzi, nawet jeżeli one siebie widzą. Dlatego czekam na recenzje, na nowe głosy, na to, co inni w nim znajdują, co do niego dołączają, co w niego wpisują.

Coraz bardziej podoba mi się tytuł... Przestrzeń. Nieograniczona. A może ograniczona?

Noc, nocne niebo to przestrzeń ciekawa właśnie przez swoją podwójność, przez równoczesność otwarcia i zamknięcia. Zamknięcie, bo noc to czarna kopuła, czapka, którą nakrywa się świat. Ale też wielkie otwarcie, kiedy kosmos wydaje się bardziej dostępny. Bardziej niż za dnia, gdy świeci słońce, które dominuje wszystkie głosy w tej przestrzeni nad nami – czy raczej: przed nami.

W jakich realnych okolicznościach powstał ten wiersz?

Idea przyszła rano, a wieczorem wiersz już był napisany. Przy biurku, jak wszystkie. Najpierw się chodzi z wierszem, a pisanie to już stół, kartka, długopis.

Pamięta Pan co było bodźcem?

Nie pamiętam. Zaczęły wokół mnie krążyć obrazy zamknięcia, otwarcia... Są takie momenty, gdy odbywa się praca intelektu, ale w formułach nie do końca racjonalnych, choć równocześnie kategoriycznych. Wtedy rodzą się wiersze. Jest taki piękny wiersz Celana, w którym poeta mówi do Boga: „stań tak, żebym Cię nie mógł ominąć”, stań mi jako przeszkoda, jednocześnie przede mną i we mnie. Z wierszem jest podobnie – przychodzi, staje i ja go nie mogę ominąć. Idea, gdy przychodzi, jest tak mocna, że nie pozwala się od siebie uwolnić. Można gotować, sprzątać, robić pranie, oglądać mecz, a ta idea prześladowuje.

Medytacja.

W pewnym sensie tak, ale dwubiegunowa. Bo nie tylko ja medytuję wiersz, ale on mnie również medytuje.

Czyli nie ma „mieć”? Nie „mamy” lecz „jesteśmy” w różnych relacjach? Z myślami, uczuciami, przedmiotami...

To są podstawowe pytania w tym wierszu: o przynależność, czy to jest moje...

Moje czyli czyje? Co to znaczy ja?

W konsekwencji pada też to pytanie: co jest moim głosem? co w ogóle jest mną? Poezja to taka rzeczywistość, która wytrąca człowieka z różnych ustaleń.

Ale też z podstawowego poczucia – jestem. Że coś jest, że jest jakieś i że ja jestem i ja jestem jakiś.

Tego nie wiem. Ten temat czeka na progę. Jeszcze go nie dotknąłem. W tym tomie znajduję się ciągle po stronie „jestem”. Choć wiersz końcowy bierze to wszystko w cudzysłów.

Więc to tom przejścia...

Kolejnego przejścia. Tak, możliwe...

Biogram

Wojciech Bonowicz (ur. 10 stycznia 1967 w Oświęcimiu) - poeta, publicysta, dziennikarz, redaktor miesięcznika "Znak", współpracownik "Tygodnika Powszechnego". Biografia Bonowicza "Tischner" była nominowana do nagrody NIKE 2001. Mieszka w Krakowie.

Poezje:

- *Wybór większości*, Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego, Łódź 1995
- *Hurtownia ran*, Zielona Sowa, Kraków 2000
- *Wiersze ludowe*, Biuro literackie, Legnica 2001
- *Pełne morze*, Biuro literackie, Wrocław 2006

Szkice:

- *Tischner*, Znak, Kraków 2001

Wywiady:

- *Schody do nieba. Z Ojcem Leonem Knabitem OSB rozmawiają Wojciech Bonowicz i Artur Sporniak*, Znak, Kraków 1999
- *Niebo to inni. Z Janiną Ochojską rozmawia Wojciech Bonowicz*, Znak, Kraków 2000